

Tajemnica pod ławką

Tajemnica pod ławką.

W szkolnej sali numer 7, w trzeciej ławce od okna, siedział sobie zwykły, a jednak trochę niezwykły chłopiec – Tymek.

Miał siedem lat, koszulkę z rycerzem i mieczem, i taki uśmiech, który potrafił rozpędzić nawet największą chmurę.

Na pierwszy rzut oka wszystko było w porządku.

Tymek lubił szkołę, panią Anię, przerwy i kanapki z szynką. Miał kolegę Filipa i koleżankę Olę, z którymi grał w piłkę na boisku. W domu u mamy było przytulnie, pachniało zupą pomidorową i praniem wysuszonym na kaloryferze.

Ale w brzuchu Tymka często mieszkali mały, kulący się kamyczek niepokoju. Ten kamyczek pojawiał się zwykle w piątki.

Bo w piątki po szkole przyjeżdżał tata.

Tata bywał różny. Czasem śmiał się głośno, kupował lody i pozwalał Tymkowi siedzieć z przodu w samochodzie (kiedy stali na parkingu i tylko słuchali radia). Ale czasem... czasem tata robił się jak burza.

– No ile razy mam powtarzać?! – krzyczał, kiedy coś mu się nie podobało.

– Co ty robisz?! – warczał, kiedy Tymek coś rozlał albo spóźnił się z założeniem butów.

Słowa taty potrafiły być jak ostre miecze. Cięły powietrze, a czasem serce.

Tymek patrzył na niego z mieszaniną strachu i... zachwytu. Bo trzeba przyznać – tata był wtedy bardzo silny. Przynajmniej tak wyglądał.

“Może tak właśnie robią prawdziwi wojownicy?” – myślał czasem Tymek.

I chociaż u mamy słyszał:

– Pamiętaj, kochanie, szanuj innych. Nie krzycz. Słowa mogą ranić.

... to w głowie Tymka coraz częściej brzmiały głośne, mocne zdania taty.

Pewnego dnia, w środę, kiedy kamyczek w brzuchu jeszcze spał, wydarzyło się coś, co zmieniło zwykłą szkolną przerwę w początek wielkiej przygody.

Słowa jak miecze.

Na korytarzu była długa przerwa. Dzieci biegały, śmiały się, ktoś grał w klasy, ktoś wymieniał się kartami z piłkarzami.

Tymek grał w piłkę z Filipem i Olą.

Nagle piłka potoczyła się prosto pod nogi Huberta – starszego chłopaka z czwartej klasy.

– Oddaj, proszę – powiedziała nieśmiało Ola.

Hubert kopnął piłkę wysoko, aż poleciała na drugi koniec korytarza.

– Sam se idźcie – mruknął. – Głupia piłka, głupia gra.

Coś w środku Tymka aż syknęło. Poczuł, jakby był trochę jak tata – silny, większy niż jest naprawdę. Serce zabiło mocniej, policzki zrobiły się gorące.

I wtedy z jego ust wypłynęły słowa, które nie były wcale słodkie.

– Sam jesteś głupi! – krzyknął. – I w ogóle jesteś beznadziejny!

Ola otworzyła szeroko oczy. Filip zamilkł. Hubert spojrzał na Tymka, zmrużył oczy i bez słowa odszedł, ale jego twarz zrobiła się twarda jak kamień.

Przez chwilę Tymek poczuł się... silny. Jak rycerz, który właśnie wygrał pojedynek.

Ale po chwili w brzuchu kamyczek się obudził. Zaczął się wiercić i kłuć.

Na lekcji pani Ania podeszła do jego ławki.

– Tymku, widziałam sytuację na korytarzu – powiedziała cicho. – Możemy po lekcji chwilę porozmawiać?

Kamyczek zrobił się cięższy.

Po lekcji zostali sami w sali.

– Co się stało? – spytała pani. – Zwykle mówisz spokojniej.

Tymek wzruszył ramionami, patrząc w ławkę.

– On był pierwszy niemiły – wymamrotał. – No to ja też.

– Rozumiem, że było ci niesprawiedliwie i może złościłeś się – powiedziała pani spokojnie. – Ale wiesz, co? Słowa to jak miecze. Jak już nimi machniesz, nie da się cofnąć cięcia. Można przeprosić, opatrzyć ranę, ale blizna często zostaje.

Tymek przypomniał sobie twarz Huberta. Przez chwilę widział w niej coś podobnego do swojej twarzy, kiedy krzyczał tata.

– A co, jeśli ktoś często używa takich mieczy? – zapytał cicho. – I mu to jakoś wychodzi?

Pani pomyślała chwilę.

– Wiesz, prawdziwi rycerze potrafili trzymać miecz w pochwie – powiedziała. – Mieli go, ale nie machali nim na prawo i lewo. Ich siła była w tym, że potrafili się powstrzymać. Że chronili słabszych.

Uśmiechnęła się do Tymka.

– Gdyby tu w szkole istniał klub rycerzy, którzy zamiast raniących mieczy używają... tarcz ze słów dobrej mocy, myślę, że ciebie by tam przyjęli.

Coś w oczach Tymka zaświeciło.

– Klub rycerzy? – powtórzył. – Taki... prawdziwy?

– Taki szkolny, tajny – odpowiedziała półżartem pani. – Z jedną ważną zasadą: nie używamy słów, które ranią.

Zaśmiała się. – Ale to tylko taki mój pomysł. No dobrze, biegnij już na świetlicę.

Tymek wyszedł z klasy z nową myślą w głowie.

Klub rycerzy. . .

Brzmiało to sto razy ciekawiej niż zwykle “nie krzycz”.

Plan pierwszej próby.

Wieczorem, w swoim pokoju, Tymek rozłożył na biurku kartkę.

Na górze napisał drukowanymi literami:

KLUB RYCERZY BEZ KRZYKU

Tajny. Tylko dla odważnych.

Pod spodem zaczął wypisywać zasady.

Na razie wymyślił trzy:

1. Nie używamy słów, które ranią.
2. Bronimy słabszych.
3. Jak się zezłościimy, liczymy w głowie do dziesięciu albo gryziemy się w język.

Zerknął na kartkę i poczuł dumę.

A potem przyszła mu do głowy odważna myśl:

“Zaproszę Filipa i Olę. Zrobimy prawdziwy klub!”

Następnego dnia na przerwie przyciągnął ich do pustej sali od plastyki.

– Mam coś super – szepnął, jakby naprawdę był szefem tajnej misji. – Patrzcie.

Rozłożył kartkę na ławce.

Ola przeczytała na głos:

– Klub Rycerzy Bez Krzyku. . . Tajny. Tylko dla odważnych. . . – uśmiechnęła się. – Fajne!

Filip skrzywił się.

– To co, mamy nigdy nie krzyczeć? A jak ktoś mnie zaczepi?

– No właśnie wtedy trzeba być rycerzem – tłumaczył Tymek z zapałem. – Pani Ania mówi, że prawdziwy rycerz trzyma miecz w pochwie. Czyli mamy słowa-miecz, ale ich nie używamy, tylko słowa-tarczę. Na przykład: “Nie podoba mi się to”, “Przestań”, “Zostaw mnie w spokoju”.

Ola patrzyła z zainteresowaniem.

– A będą jakieś odznaki? – zapytała.

Tymek aż klasnął w dłonie.

– Jasne! Narysujemy sobie na kartce małe tarcze i przypniemy agrafką do bluzy. Ale uwaga – tarczę można stracić, jak się użyje raniących słów.

Filip zmarszczył brwi.

– A co, jak ktoś się na mnie wydrze? Mam nic nie mówić?

– Możesz mówić – odparł Tymek. – Tylko nie tak, żeby ranić. Możesz powiedzieć: “Nie krzycz na mnie, nie lubię tego”. To trochę jak tarcza.

Trójka przyjaciół popatrzyła na siebie.

Było w tym coś poważnego i coś bardzo, bardzo ciekawego.

– Dobra – powiedział w końcu Filip. – Zróbmy ten klub. Ale jak wpadnę w tarapaty, to mnie ratujcie.

– Rycerze trzymają się razem – odpowiedział Tymek.

Pierwsza próba klubu miała się odbyć jeszcze tego samego dnia. Tymek nawet nie podejrzewał, jak szybko.

Pierwsze podejście – stary sposób.

Na następnej przerwie Tymek siedł korytarzem, ściskając w kieszeni kartkę z zasadami klubu.

Ola i Filip szli obok, już z narysowanymi małymi tarczami z papieru przypiętymi do bluz.

Nagle usłyszeli płacz.

Przy szafkach z butami siedziała pierwszoklasistka, Zosia. Nad nią stał drugi chłopiec, Bartek, znany z tego, że lubił zaczepiać młodszych.

– Oddaj piórniki! – płakała Zosia. – To mój!

– To sobie weź! – śmiał się Bartek, podrzucając piórniki w górę.

Kamyczek w brzuchu Tymka się poruszył, ale tym razem nie był to strach. To było coś między złością a chęcią pokazania, że jest odważny.

– To jest nasz moment – szepnął do przyjaciół. – Rycerze do akcji!

Podszedł do Bartka.

W głowie przemknęły mu wszystkie ostre słowa, których kiedyś słuchał.

I zanim zdążył pomyśleć, co robi, krzyknął:

– Hej, zostaw ją, głupku!

Słowa wypadły z jego ust jak wystrzelone strzały.

Czuł się silny. Czuł się... jak tata, kiedy wygrywa kłótnię.

Bartek znieruchomiał, a potem zrobił się czerwony.

– Sam jesteś głupi! – wydarł się. – Co się wtrącasz, mały smarku?!

Zosia jeszcze bardziej się rozplakała.

Na korytarzu zrobiło się zamieszanie. Ktoś zawołał:

– Proszę pani! Biją się!

Pani dyżurująca na korytarzu szybko podeszła, rozdzieliła chłopców, zabrała ich do pokoju obok.

– Co tu się dzieje?! – zapytała surowo.

Zosia szlochała, Bartek udawał, że nic go to nie obchodzi, a Tymek poczuł, jak jego papierowa tarcza jakby ciąży na piersi.

“Rycerz bez krzyku” – przypomniał sobie. – “A ja pierwszy krzyknąłem i od razu zraniłem”.

Po rozmowie z panią, która skończyła się upomnieniem dla Bartka i poważnym spojrzeniem dla Tymka, wrócił do klasy z ciężką głową.

Na ławce położył swoją papierową tarczę. Popatrzył na nią.

– Chyba nie zasługuję – mruknął.

Ola usiadła obok.

– Miałeś dobre zamiary – powiedziała cicho. – Ale faktycznie, trochę walczyłeś mieczem.

– Jak tata – wyrwało mu się.

Ola spojrzała na niego pytająco, ale Tymek tylko wzruszył ramionami i schował tarczę do piórnika.

Pierwsze podejście klubu?

Porażka.

Przynajmniej tak mu się wtedy wydawało.

Drugie podejście – udawany spokój.

Następnego dnia Tymek stwierdził, że musi spróbować inaczej.

Wieczorem, leżąc w łóżku, powtarzał sobie:

– Rycerz nie krzyczy. Rycerz nie krzyczy. Rycerz nie krzyczy...

Mama weszła, by go przykryć kołdrą.

– O czym tak myślisz, wojowniku? – zapytała z uśmiechem.

– O klubie rycerzy – mruknął Tymek. – Takich, co nie krzyczą i nie ranią słowami.

Mama zatrzymała się na chwilę.

– Brzmi jak bardzo mądry klub – powiedziała. – Wiesz, że najodważniejsi rycerze to ci, którzy potrafią wygrać bitwę ze swoją złością?

Pogłaskała go po włosach.

– A jak się nie uda? – spytał szeptem. – Jak jednak komuś powiem coś głupiego?

– To znaczy, że jesteś człowiekiem – odpowiedziała spokojnie. – A ludzie się uczą. Przepraszają. Próbują jeszcze raz. Niektórzy dorośli też dopiero się tego uczą.

Tymek poczuł, jakby mama rozumiała więcej, niż mówiła.

Następnego dnia w szkole postanowił:

Teraz będę spokojny za wszelką cenę.

Na przerwie Hubert, ten starszy chłopak, potrącił go przypadkiem tak, że z plecaka wypadł zeszyt.

– Uważaj! – krzyknął Hubert.

Serce Tymka podskoczyło.

W głowie od razu pojawiły się ostre słowa, ale Tymek zacisnął zęby.

“Rycerz nie krzyczy. Rycerz nie krzyczy.”

– Przepraszam – wymamrotał tylko, choć to nie on zaczął.

Hubert prychnął i odszedł.

Filip podbiegł do Tymka.

– Ej, czemu nic mu nie powiedziałeś? – oburzył się. – On był niemiły!

– Jestem rycerzem – odpowiedział Tymek, ale w brzuchu poczuł coś nieprzyjemnego. – Rycerze nie krzyczą.

Na kolejnej przerwie Bartek znów zaczepiał jakiegoś pierwszaka.

Tym razem Tymek tylko odwrócił wzrok.

“Jak nie spojrzę, to może nic się nie stanie” – pomyślał.

Ale widział kątem oka smutną twarz małego chłopca.

Po lekcjach, gdy pakowali się do domu, Ola powiedziała cicho:

– Wiesz, dzisiaj byłeś taki... jakbyś się chował w zbroi, ale wcale nikogo nie bronił.

Tymek zacisnął palce na pasku plecaka.

– Przecież nie krzyczałem – obruszył się. – I nikogo nie obraziłem. To dobrze, nie?

– No niby tak – odpowiedziała Ola niepewnie. – Ale ten mały pierwszak został sam. Rycerz chyba nie udaje, że nic nie widzi. On coś robi. Tylko... no wiesz... inaczej niż krzykiem.

Tymek poszedł do domu z jeszcze cięższym kamyczkiem w brzuchu.

Pierwsza próba – krzyczał jak tata.

Druga próba – udawał, że nic się nie dzieje.

Obie wydawały się złe.

Czy to znaczy, że nie nadaje się na rycerza?

Piątek – burza w samochodzie.

Nadszedł piątek.

Kamyczek w brzuchu Tymka zaczął się wiercić już rano.

Po lekcjach, kiedy wychodził z budynku szkoły, zobaczył samochód taty. Stał przy bramie. Tata opierał się o drzwi i machał do niego.

– Hej, młody wojowniku! – zawołał.

“Wojowniku” – słowo, które kiedyś bardzo Tymkowi się podobało, dzisiaj zabrzmiało jakoś inaczej.

Wsiadł do auta. Przez chwilę było miło. Tata opowiadał o pracy, o nowym komputerze, o meczu.

Ale kiedy zatrzymali się pod sklepem, tata włączył telefon i nagle jego twarz się zmieniła.

– Ile razy mam ci mówić?! – ! – tata huknął, patrząc w telefon. – Zawsze wszystko ja!

W środku Tymka kamyczek aż podskoczył. W głowie pojawiły się dwa głosy naraz:

Głos taty: „Oddaj! Przywal! Krzyknij!” Głos klubu: „Tarcza. Spokój. Prawda.”

Tymek ścisnął palce na pasie bezpieczeństwa. Serce waliło mu w uszach. I wtedy... zrobił coś, czego jeszcze nigdy nie robił.

– Tato... – powiedział cicho.

Tata spojrzał na niego krzywo.

– Co?

Tymek przełknął ślinę. Czuł, że w gardle rośnie mu gęła.

– Jak krzyczysz... to mnie boli w brzuchu – wyszeptał. – I się boję.

W samochodzie zapadła cisza. Taka, że nawet radio brzmiało jak szept.

Tata otworzył usta, jakby miał znów krzyknąć. Ale zatrzymał się. Popatrzył na Tymka dłużej.

– Ja... – mruknął w końcu. – Wkurzyłem się. Nie na ciebie. Na dorosłe sprawy.

Tymek kiwnął głową.

– To możesz powiedzieć: „Jestem zły” – dodał. – Bez krzyczenia.

Tata prychnął. Ale nie ze złości. Bardziej... z zaskoczenia.

– Ty to skąd wzięłeś? – zapytał.

– Z klubu – odpowiedział Tymek. – Klub Rycerzy Bez Krzyku.

Tata przez chwilę milczał, potem westchnął.

– No to... może ja też powinienem do was zapisać się na próbę – powiedział półżartem. – Bo czasem mi ten miecz sam wyskakuje.

Tymek poczuł, że kamyczek w brzuchu robi się lżejszy. Nie zniknął. Ale przestał kłuć.

Tajemnica pod ławką (prawdziwa)

W poniedziałek Tymek przyszedł do szkoły wcześniej. Usiadł w trzeciej ławce od okna i wsunął rękę pod blat.

Tam, pod deską, przykleił taśmą małą karteczkę. Była jak tajne zakłęcie.

ZASADA 4: Rycerz mówi prawdę, nawet gdy się boi.

Na przerwie zwołał Filipa i Olę do sali od plastyki.

– Mamy nową zasadę – powiedział. – I nowy sposób.

– Jaki? – spytał Filip.

Tymek podniósł papierową tarczę.

– Tarcza ma trzy ruchy:

STOP – „Przestań.”

PRAWDA – „Nie podoba mi się to / Boję się.”

POMOC – „Idę po panią / Proszę, pomóż.”

Ola uśmiechnęła się szeroko.

– To jest mocniejsze niż krzyk – powiedziała.

Ostatnia próba

Na kolejnej przerwie Bartek znów zaczął młodsze dziecko. Tymek poczuł, jak w brzuchu budzi się kamyczek.

Podszedł. Nie krzyczał. Nie udawał, że nie widzi.

– Stop. – powiedział spokojnie. – Oddaj mu to.

Bartek prychnął.

– A co, bohater?

Tymek zrobił drugi ruch tarczy.

– Nie podoba mi się to. – powiedział. – To jest dla niego straszne.

Filip i Ola stanęli obok.

Tymek zrobił trzeci ruch tarczy.

– Jeśli nie oddasz, idziemy po panią. Razem.

Bartek popatrzył na nich. Trzech rycerzy. Trzy tarcze. Zero krzyku.

Oddał rzecz i odszedł, burcząc pod nosem.

Mały chłopiec otarł łzy.

– Dziękuję... – szepnął.

A kamyczek w brzuchu Tymka... jakby zamienił się w mały, ciepły kamień odwagi.